

Dobijanie chorego systemu

W telewizyjnej audycji „Polski punkt widzenia” (TV TRWAM, 12.01.br) zakwestionowałem celowość istnienia Narodowego Funduszu Zdrowia. Skoro mamy kryzys i tak ciężka jest sytuacja w publicznej służbie zdrowia, to jedna z dwóch instytucji: Ministerstwo Zdrowia albo NFZ jest niepotrzebna. Tym bardziej że jest jeszcze kolejna gigantyczna instytucja – ZUS, która pobiera od nas obowiązkowe składki na ubezpieczenie zdrowotne. ZUS ściągą pieniądze, NFZ rozdziela, Ministerstwo Zdrowia kontroluje i żyje własną propagandą. Nikogo nie leczą tylko pośredniczą i przewalają cudze pieniądze. I żyje im się dobrze, nie bankrutują. No i jest jeszcze tzw. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, która od 18 lat wyręcza państwo polskie z obowiązku zapewnienia chorym dzieciom odpowiedniej ilości sprzętu medycznego potrzebnego do ratowania zagrożonego życia.

W ustawie „o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych”, w której są także prawne regulacje na temat NFZ, nie znajdziemy ani słowa o pacjentach, chorych, i potrzebujących. Czytając Statut NFZ, Regulamin Organizacyjny czy Statut Rady NFZ odnosi się wrażenie, że te wszystkie regulacje nie mają nic wspólnego z potrzebami chorych i nie wiadomo komu – poza NFZ – one służą. Jest oczywiste, że przepisy te, w olbrzymiej większości, odnoszą się do funkcjonowania gigantycznej struktury NFZ, tego biurokratycznego molocha. Ministerstwo Zdrowia pozostawiło

sobie jedynie funkcje kontrolne w stosunku do NFZ, odcinając się tym samym od pacjentów, lekarzy, szpitali i tego całego problemu z ludźmi chorymi, którzy zgodnie z Konstytucją mają prawo do ochrony zdrowia (art. 68 Konstytucji RP). W ten sposób rząd odciął się równocześnie od swoich konstytucyjnych obowiązków związanych z zapewnieniem obywatelom pewnej i sprawnej opieki zdrowotnej, w tym „niezależnie od ich sytuacji materialnej równego dostępu do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych (art. 68 p. 2 Konstytucji RP). Skoro zdrowiem obywateli zajmuje się NFZ, (to on dysponuje kasą, a nie szpitale), do kogo zatem odnosi się przepis art. 68 ust. 3 Konstytucji RP: „Władze publiczne są obowiązane do zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku” (art. 68 ust. 3 Konstytucji RP) Czy obowiązek władz można sprowadzić jedynie do zapewnienia wydania właściwej ustawy regulującej funkcjonowanie publicznej służby zdrowia? Jeżeli tak, to Ministerstwo Zdrowia kontrolując NFZ, już dawno powinno stwierdzić, że ta ustawowa instytucja nie jest w stanie zapewnić obywatelom prawa do podstawowej opieki zdrowotnej. Nie trzeba specjalnej kontroli, by stwierdzić, że NFZ, pośrednik między ZUS-em i naszą składką zdrowotną a wiecznie ubogimi w pieniądze placówkami służby zdrowia, jest głównie zainteresowany tą częścią składki, którą wydaje na własne cele, czyli na utrzymanie NFZ.

Schemat organizacyjny Centrali NFZ to utkana misternie z setek komórek organizacyjnych pajęczna sieć biurokracji. Gabinety, biura, pełnomocnicy, departamenty, zespoły, rzecznicy, specjaliści, wydziały, działy. Wszystko to (z wyjątkiem Rady NFZ i jej gabinetu) podlega bezpośrednio prezesowi NFZ. Ale z kolei jego trzech zastępcy też mają własne gabinety, biura, pełnomocników, departamenty, zespoły, rzeczników, specjalistów, wydziały, działy, sekcje, kancelarie, archiwa. Ta struktura jest pomnożona przez 16 oddziałów wojewódzkich NFZ a każdy z nich ma jeszcze swoje delegatury w większych miastach, które znowu mają swoje gabinety, itd., itp. Sieć instytucji tworzących NFZ, można odnaleźć na ich specjalnie eksponowanych stronach internetowych, gdzie na kolorowych zdjęciach szczerzy do nas białe zęby propaganda zdrowia, radości i szczęścia.

Ze strony internetowej Zachodniopomorskiego oddziału NFZ w Szczecinie dowiadujemy się, że szpital w Szczecinku przystąpił do programu „Szpital bez bólu”, i zasługuje na stosowny certyfikat. Więcej szczegółów znajduję na stronie internetowej tegoż szpitala, w tym ten, że chodzi tu o walkę z bólem pooperacyjnym. Jest też stanowisko Polskiego Towarzystwa Badania Bólu wobec zarzutów skierowanych do projektu „Szpital bez bólu”. Okazuje się, że za pomysłem stoją wspomniane PTBB, Polskie Towarzystwo Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Towarzystwo Ginekologiczne oraz Polskie Towarzystwo Ortopedyczne i Traumatologiczne. Jednym z warunków bycia w

programie „Szpital bez bólu” jest „uczestnictwo personelu medycznego w szkoleniach z zakresu uśmierzania bólu”.

Oczywiście ani słowa o organizatorach szkoleń, jego kosztach, o lekach uśmierzających ból, ich producentach, lobbystach, sponsorach itd. Tak jak u „Jurka” Owsiaaka, który niezmiennie „pomaga chorym dzieciom”, ale tylko dzięki zakupowi sprzętu medycznego. Od kogo, ile i za ile i czy rzeczywiście potrzebnego, tego nie wiemy, bo pieniędzy nie wykładamy, tylko dajemy z serca albo zabierają nam w podatkach na te jego cyrki, występy i sztuczne ognie, jak w przypadku ZUS-u i obowiązkowej składki na ubezpieczenie zdrowotne. Z chwilą jej wpłacenia właścicielem pieniędzy staje się ZUS, tak jak z chwilą wrzucenia paru złotych do puszkki Jerzego Owsiaaka już tylko on i jego Fundacja zdecyduje, ile z zebranej kwoty wyda na sprzęt medyczny, a ile na koncert rockowy Woodstock, ile pójdzie z dymem jako „światełko do nieba”, a ile przeznaczy na pensje dla Fundacji czy na rozwój powiązanej z WOŚP jakiejś spółki "Złoty Melon". Bo o tym, że od ubiegłego roku Jerzy Owsiaak także może uczestniczyć na koszt swojej Fundacji w naukowych konferencjach medycznych we Włoszech i bynajmniej nie w konferencjach na temat zbierania pieniędzy dla dzieci, to wiemy już dzięki niektórym odpornym na krytykę „Jurka” i jego „orkiestry” dziennikarzom.

Polska po 1989 roku, takie były nasze oczekiwania, miała naprawić nasze życie społeczne w dwóch najistotniejszych dla kondycji każdego narodu dziedzinach: służbie zdrowia oraz

nauczaniu i edukacji. Troska o zdrowie i wykształcenie pozostają wciąż najważniejszymi obowiązkami państwa w stosunku do swoich obywateli. Abstrahując od poziomu naszego szkolnictwa wyższego, otworzyło się ono jednak w sposób masowy dla bardzo wielu młodych Polaków. Zasługa w tym także prywatnego szkolnictwa. Dążenie za wszelką cenę do prywatyzacji służby zdrowia poprzez jej upadek, a plan taki realizuje rząd, prowadzi do fizycznego zagrożenia zdrowia narodu. Trudno uwierzyć, że odmowa leczenia chorych na raka tzw. „terapią niestandardową”, to był jedynie „interpretacyjny” wypadek przy pracy. Zbyt wiele już było tego typu „wypadków”.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 14.01.10